OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

MŁOT i PŁUG

ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

REDAKTOR NACZELNY: tow. poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)

ROK III Warszawa, czwartek, 1 stycznia 1931 r. Nr. 1 (46)

Doniosłe uchwały metalowców

W czwartek, dnia 18 grudnia r. b. odbyło się, w lokalu własnym przy ul. Wolskiej Nr. 42, nadzwyczajne posiedzenie **Głównego Zarządu** „Centralnego Związku Zawodowego Metalowców". Na dwunastu członków Zarządu, wzięło udział w posiedzeniu dziesięciu, mianowicie: przewodniczący Zarządu Głównego tow. **S. Celejewski,** dwaj zastępcy prezesa tow.: **Wł. Mendin i Aleksander Choruszucha,** sekretarz generalny Zw. Metalowców tow. **Andrzej Teller,** oraz następujący tow. tow.: członkowie Zarządu Głównego: **St. Mijakowski, Cz. Gilczyński, Wacław Zieliński, Antoni Popowski, Stanisław Prus, i Antoni Bencik** — sekretarz Okręgu Warszawa. W posiedzeniu wziął również udział wiceprezes „Centralnego Zrzeszenia Klasowych Zw. Zaw." tow. poseł **Antoni Pączek.**

Przewodniczącym był tow. Celejewski, referowali tow. tow. A. Teller i A. Pączek.

Przedmiotem obrad był manifest „Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych", wydrukowany w numerze 45 czasopisma **„Młot i Pług".** W dyskusji zabierali głos tow. tow.: Celejewski, który w rzeczowy sposób podkreślał konieczność manifestu, Choroszucha, Mendin, Gilczyński, Prus, Popowski i Bencik. W rezultacie Zarząd Główny Centr. Zw. Zaw. Metalowców **oświadczył się jednogłośnie za treścią manifestu C. Z. K. Z. Z.** Również jednogłośnie uchwalono przedstawić sekretarjatowi C. Z. K. Z. Z. potrzebę zwołania Kongresu Zawodowego. Pozatem powzięto uchwałę, dotyczącą Warszawskiej Rady Związków Zawodowych, której ze względu na jej charakter wewnętrzno - organizacyjny, nie drukujemy.

Uchwały Centr. Zw. Zaw. Metalowców są dalszym krokiem na drodze, wytkniętej przez Centralne Zrzeszenie.

Przeciwko bałamuctwom

„Centralne Zrzeszenie Klasowych Związków Zawodowych", na czele którego stanął obecnie zasłużony i znany wódz polskich robotników, człowiek o sztandarowem dla ludu pracującego nazwisku — **Jędrzej Moraczewski,** wystosowało do mas robotniczych polskich manifest, w którym, oprócz konkretnych zadań, stojących przed ruchem zawodowym, wysunięto silnie, wyraźnie, bez żadnych obsłonek hasło **bezpartyjności i całkowitej niezależności związków zawodowych.**

Fakt ten ma wielkie, przełomowe znaczenie. Manifest wskazuje robotnikom polskim **nowe drogi, nowe horyzonty!** W manifeście podkreślono również wyraźnie, że dzisiejszy stan rozbicia na terenie zawodowym, jest wynikiem „dążenia każdej politycznej partji robotniczej do posiadania własnych związków zawodowych i posługiwania się nimi w partyjnych walkach politycznych".

C. Z. K. Z. Z. nie zadowoliło się stwierdzeniem istniejącego stanu, lecz wyciągnęło odpowiednie wnioski pozytywne, rzucając hasło bezpartyjności i niezależności ruchu zawodowego. Aby nie pozostawić żadnych wątpliwości w tej sprawie, C. Z. K. Z. Z., w końcowym ustępie odezwy **po raz trzeci** podkreśla z naciskiem swoje stanowisko, oświadczając, że **„związki zawodowe nie mogą być nadal przyczepką do partyj politycznych, ani odskocznią dla nich"**, to znaczy, że związki zawodowe nie mogą być komenderowane przez partje polityczne i nie mogą być również przez partje polityczne wyzyskiwane dla celów, nie mających z zadaniami ruch zawodowego nic wspólnego!

Stanowisko jasne i jasno wypowiedziane.

Manifest C. Z. K. Z. Z., zawierający powyższe wskazania, wydrukowano w organie C. Z. K. Z. Z. „Młot i Pług", który rozszedł się wśród robotników w ilości 42 tysięcy egzemplarzy, budząc nadzieje wśród rozbitej i zdezorjentowanej klasy robotniczej. Wydrukowały również omawianą uchwałę C. Z. K. Z. Z., niektóre pisma codzienne.

„Przedświt" przez kilka dni nie mógł zdobyć się na wydrukowanie manifestu, a gdy to po paru dniach uczynił, to w taki sposób, iż w żadnym razie nie możemy przejść nad tem do porządku.

Według „Przedświtu" (z dn. 13.XII-1930) odezwa C. Z. K. Z. Z. jest tylko „stwierdzeniem istniejącego już stanu rzeczy", a „uchwały Kongresu Organizacyjnego w sposób właściwy oświetlają odezwę" omawianą.

Otóż nie, Szanowny autorze artykułu „Przedświtu"! Odezwa C. Z. K. Z. Z. wcale nie jest „stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy", ale **przełamaniem istniejącego stanu rzeczy!!** I „w sposób właściwy oświetlają odezwę nie uchwały Kongresu Organizacyjnego, ale **wyraźne słowa manifestu!!** Podkreślona została nie „dotychczasowa" zasada „bezpartyjności", tylko zasada **istotnej, prawdziwej bezpartyjności ruchu zawodowego i całkowitej jego niezależności!!!**

Artykuł „Przedświtu" jest dowolnym komentarzem do manifestu, komentarzem **jaskrawo sprzecznym** ze stanowiskiem C. Z. K. Z. Z.! **Nikt z tych, którzy manifest ten uchwalili, na stanowisku takiej fikcyjnej „bezpartyjności", jaka była dotychczas — nie stoi!!** Nielojalnie więc postąpił autor artykułu w „Przedświcie", podpisany inicjałami P. W., że spróbował zaciemnić całą sprawę, — że **rzecz nową** przedstawił jako „dotychczasową" i że enuncjację C. Z. K. Z. Z. usiłował pozbawić tego znaczenia, jakie ona posiada!

To się nie udało, bo wobec wyraźnego brzmienia manifestu udać się nie mogło!

W końcu jedna uwaga. Niech „Przedświt" nie uzurpuje sobie prawa „komentowania" uchwał C. Z. K. Z. Z., bo **niema do tego prawa** i nie jest do tego przygotowany! Może „Przedświt" nie drukować enuncjacyj C.Z.K.Z.Z., ale nie może ich przekręcać.

Żałujemy bardzo, że z taką admonicją musieliśmy wystąpić, ale sprowokował nas do tego P. W. swoim artykułem.

ROK TEMU — A DZIŚ

Miesięcy dwanaście upłynęło, kiedy tak jak i obecnie zawitał do nas — Rok Nowy — Młody — pełen nadziei i zapału — Nowy Rok.

Przyszedł, obiecując nam wszystko czegośmy sobie tylko życzyli. Więc zdrowia, pieniędzy, majątku, powodzenia, spełnienia marzeń — tanich mieszkań, dobrych zarobków, dobrego męża — miłej kochającej żony — i wiele, wiele innych dobrodziejstw.

Nowy Rok zjawiając się wśród nas z chwilą gdy zamilkło dwunaste uderzenie ostatniej godziny starego roku, Nowy Rok obiecał nam to wszystko czegośmy sobie wtedy życzyli.

Dziś tak jak posłowie w Sejmie z Rządem ro-

bimy obrachunek — co wówczas Rok Nowy nam obiecał i czego nie dotrzymał??!!

Zdrowia? Boże drogi, ileż to osób wyemigrowało w zaświaty!

Wielu nie miało się zaco leczyć, wielu miało na leczenie, ale czy lekarze nie poznali się, czy Rok Nowy nie troszczył się o nich — poszli jak to mówią — na łono Abrahama, zaś jeszcze inni pili różne świństwa, albo skakali z wysokości, aby tylko obietnice zdrowia, ma się rozumieć, w stosunku do innych nie sprawdziły się.

Pieniędzy? Brak ich odczuwaliśmy ciągle. Nędzne wekselki przewalały się z rąk do rąk — wszyscy łaknęli grosza. W skarbie brak, w bankach brak, w samorządach brak, w przedsiębiorstwach niema — a u obywateli ciągle płótno w kieszeni.

Powodzenia? Gdzież tu było powodzenie — marne interesiki, roztrzęsione nerwy.

Spełnienie marzeń? Czy wygrało po 40 tysięcy dolarów choć z tysiąc obywateli w tym czasie?

Albo dobrych zarobków! Szukaj wiatru w polu przy ciągłych redukcjach, przy bezrobociu. Wszak to kpiny tylko.

Ludzie nie doczekawszy się zrealizowania składanych sobie z Nowym rokiem życzeń zaczęli temuż Nowemu Rokowi złorzeczyć — z początku cicho — później głośniej, aż przekleństwa zamieniły się w jeden wielki płacz i krzyk — „Oszukał nas"! — wołali wszyscy w koło — „Zawiódł nas — klęski na ludzkość sprowadził, cierpienia i męki na nas rzucił!" — „Precz z nim"! — „Wyrzucić go!" — „Dawajcie go tu!" — „Ukamienować go!"

A Rok Stary zbliżał się do kresu swej wędrówki — żal mu było — zawiedzionych w swoich nadziejach ludzi, żal było tych co opuścili ten padoł płaczu i walk, żal było i tych co w męce dnia pozostali.

Westchnął Rok Stary i szepnął do siebie: „Nie ja temu winien — takie było moje przeznaczenie — taki był mój los" — i rozpłynął się w mrokach nocy ostatniej godziny, ostatniego grudnia.

Niech żyje! Wiwat!! Niech nam żyje Rok Nowy! Hej wina czy wódki, wszystko jedno, na co kogo stać — dajcie gęby — aby nam bieda zmarniała — „Wszystkiego dobrego!" — Zdrowia, pieniędzy, powodzenia, majątku.

Niech żyje Rok Nowy! Gwarno i pełno w restauracjach, w hotelach — ruch w knajpkach, ruch w domach. — Życzymy sobie. — „Rok Nowy idzie, to nam da!" Pewnie, że Rok Nowy da każdemu, kto sam własną pracą, wysiłkiem, zabiegliwością o to się postara.

Rok Nowy? to tylko podnieta, to przypływ nowych nadziei, ale dać, ale zrobić sobie lepiej musi każdy sam. Więc w Nowy Rok niech żyje — ludzki wysiłek!

Niech żyje ludzka praca!

Dziś w Nowy Rok zacznijmy kuć nowe dla siebie lepsze jutro!

Wojtek.

„Żagiew i zgliszcza"

Pod powyższym tytułem ukazała się w języku polskim książka rumuńskiego pisarza Panait Istrati'ego.

Któż jest Panait Istrati? Tłumacz w przedmowie pisze, że „Istrati jest z przekonań zdeklarowanym fanatykiem komunizmu; fanatykiem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu". W rozdziale „Moje wyznania", sam Istrati przedstawia się czytelnikom jako bojowy bolszewik, który przylgnął do bolszewizmu „nazajutrz po rewolucji październikowej".

Przez lata całe pracował na rzecz bolszewizmu w Europie, szereg jego książek wydrukowali i rozpowszechnili w Rosji bolszewicy, zasłużył się więc Istrati wobec „Międzynarodówki Komunistycznej" i wobec władz bolszewickich więcej, niż wielu jego kolegów po piórze, działających poza granicami Rosji — dla bolszewizmu. Wreszcie po latach apostołowania w „państwach burżuazyjnych", postanowił Istrati zobaczyć na własne oczy „ojczyznę proletarjatu", jak Rosję sam jeszcze nazywa. Opuścił Paryż w dniu 15 października 1927 roku, a powrócił doń po 16 miesiącach swego pobytu w Rosji sowieckiej. Brał udział w obchodach dziesięciolecia rewolucji bolszewickiej, a następnie jeździł po całej „ojczyźnie proletarjatu", o czem sam pisze: ..... proszę sobie tylko wyobrazić, tę podróż na przestrzeni przeszło 20 tysięcy kilometrów, — koleją, statkami, automobilami, konno i telegą, — począwszy od Aleksandrowska (małej osady lapońskich rybaków nad zatoką Kola, powyżej Murmańska), aż do stóp Akropolu! Między temi dwoma krańcowemi punktami — pisze dalej Istrati — zwiedziłem dwukrotnie Moskwę i Kaukaz; trzy razy Ukrainę; cztery razy odbyłem drogę Moskwa — Leningrad; wreszcie byłem w Republice Mołdawskiej, na Krymie i nad Wołgą".

Istrati, jako znany w Rosji pisarz bolszewicki, mający tam wielu przyjaciół, nie był skrępowany, poruszał się względnie swobodnie po całej Rosji, korzystał z różnych udogodnień i przywilejów, był „swoim" i sam czuł się wśród „swoich", a że chciał patrzeć i umiał patrzeć, widział więc nietylko to, co pokazują bolszewicy gościom zagranicznym.

I oto boleść, żal i gorycz wezbrały w jego ko-

munistycznem sercu. „Jechałem tam z zapałem, który jednak po drodze ostygł zupełnie" — wyznaje Istrati i maluje następnie na czterystu stronicach swojej książki obraz „ojczyzny proletarjatu" tak prawdziwy i pełen realizmu, a tak straszliwy, że każdy proletarjusz, po przeczytaniu tej książki, choćby był najzagorzalszym komunistą, nie nazwie już więcej Rosji ojczyzną, a... piekłem proletarjatu!!!

Sam tytuł książki: „Żagiew i Zgliszcza" już mówi wiele. Również pełne wyrazu są tytuły poszczególnych rozdziałów, jak np: „Kryzys zbożowy", „Pozory, a rzeczywistość", „Tragiczna dola pracowników", „Nędza wsi rosyjskiej", „Potęga ciemności" i t. p. Ale nawet w rozdziałach o tytułach nic nie mówiących, znajdujemy tyle okrutnej prawdy, że gdyby je napisał wróg bolszewizmu, lub nawet niezaangażowany politycznie człowiek, to podejrzewałbym u autora, jeżeli nie złą wolę, to bujną fantazję.

Ale autorem jest Istrati - bolszewik, który na początku książki, jeszcze teraz, propaguje zasadę, iż „dopuszczalne są wszelkie środki dla zniszczenia takiej cywilizacji", jaka panuje na kuli ziemskiej poza Rosją, Istrati — entuzjazmujący się nadal Leninem, Dzierżyńskim, Trockim i Rakowskim, piastujący w chwili pisania tej książki (a może jeszcze i dziś), godność viceprezesa francuskiego „Towarzystwa przyjaciół Z. S. S. R."!!!

Czy Istrati chciał skompromitować bolszewizm? Intencyj tych, prawdopodobnie, nie miał. Ale to przyszło samo. Autor zaapelował do komunistów rosyjskich, aby zeszli ze złej drogi, aby nie brnęli w błędach. „Uważam poprostu za nieszczęście, że najwspanialszą próbę rozbudowania socjalizmu podjęto właśnie w Rosji" — pisze Istrati, a że stoi wobec faktu dokonanego, ostrzega więc, apeluje, daje wskazówki i rady. „W was samych tkwi niebezpieczeństwo, więc w was, towarzysze, jest zbawienie" — woła do swoich bolszewickich przyjaciół, rządzących Rosją. Apel ten pragnął Istrati uzasadnić, nagromadził tedy tyle faktów z życia rosyjskiego, iż apel stał się wielkim aktem oskarżenia i wyrokiem zarazem! Bo autor przeprowadził z taką sumiennością i bezstronnością dowód prawdy, podał źródła, poparł fakty dokumentami, cyframi i nazwiskami, że każdy czytelnik bez trudu, może wydać na bolszewizm, jego autorów i kontynuatorów — bezwzględny wyrok potępienia!

Zanim w następnych artykułach przejdziemy do poszczególnych rozdziałów tej ciekawej i pouczającej książki, zastanówmy się, co jest przyczyną rozdźwięku pomiędzy bolszewikiem Istratim, a bolszewikami, rządzącymi Rosją i czego chce autor. Oto pragnie on walczyć ze złem, dziejącem się w „ojczyźnie proletarjatu". Zło przypisuje ludziom — komunistycznym dygnitarzom i ich pachołkom, urządzającym Rosję. Nazywa ich więc „biurokratyczną czeredą" i „hałastrą, gotową poświęcić wszystko dla swej doktryny", a nawet hołotą. Z pasją rozczarowanego ideowca, gromi bolszewików: „Hołota — wczoraj jeszcze umiarkowana, dziś fanatyczna, — wczoraj pławiąca się w „marksizmie", dziś w „leniniźmie", — o zawsze jednakowo głupim obliczu, hołota zanurzająca równie głęboko swe pazury w karkach skneblowanego tłumu, hołota sabotująca w ten sposób najpiękniejsze dzieło sprawiedliwości społecznej. Co więcej, i co jest okropnością, nieznaną dotychczas nigdy w annalach walk socjalnych, — dzisiaj ta hołota nawet i morduje. Morduje głodem, więzieniem, niekiedy i pałką, morduje **robotnika!**, który nie chce skakać na łapkach przed jej tyrańską władzą".

Tak oto pisze bolszewik o bolszewikach.

Ale skąd się wzięła ta „hołota"? Oto „większość ludzkości jest złożona z ludzi, spragnionych sprawiedliwości". I tu zjawia się przed ludzkością ten jej odłam, „który świadomie, czy nieświadomie wszystkich oszukuje, kopie coraz większą przepaść między ludźmi, którzy z łatwością mogliby się zbliżyć do siebie, i który twierdzi, że on jeden jedyny tylko potrafi zrealizować wszystkie postulaty klasy robotniczej, postulaty, które pragnąłby zmonopolizować i sobie tylko przyzwłaszczyć". Określiwszy trafnie zjawisko, znane nietylko w Rosji, ale wszędzie na świecie, Istrati tak dalej pisze: „Uosobieniem tego odłamu ludzkości jest bojowiec — rewolucjonista, typ spotykany bardzo często, ale trudny do zidentyfikowania podczas wielkich masowych ruchów, zajmuje on bowiem wszelkie, najrozmaitsze stopnie, od apostoła począwszy a na zwykłej kanalji skończywszy. On to staje się opatrznościowym agitatorem... poprostu koniecznością socjalną, — podobnie jak karawaniarz podczas grasującej zarazy. Nie daje się prosić. Nie ma konkurencji. Nikt mu nie zdoła dotrzymać placu".

Tak, tak. Znamy i my w Polsce ten typ ludzi. W Rosji było ich stosunkowo znacznie więcej, a że i grunt był tam podatniejszy, więc opanowali oni całą władzę nad 140 miljonami ludzi, którzy „pragnęli sprawiedliwości".

„Ale to już należy do historji" pisze Istrati i radzi przejść „do aktualności", poczem stwierdza: „A ta aktualność jest jeszcze bardziej tragiczna. Dziś więcej, niż kiedykolwiek „sumienie klasowe" stało się monopolem tych, którzy rej wodzą, stojąc przy żłobku".

„I oto na tym punkcie właśnie rozchodzą się drogi nasze i dlatego gotów jestem zwalczać takich bojowników „rewolucyjnych" — woła Istrati.

Teraz już wiemy, gdzie tkwi źródło rozdźwięku, teraz rozumiemy autora, bo i my w Polsce widzimy głupców, parwenjuszy, karjerowiczów i utracjuszy, dla których „sumienie klasowe" stało się monopolem i którzy uważają siebie za jedynych kapłanów, stojących na straży religji społecznej proletarjatu. Całe szczęście, że proletarjat polski jest mądrzejszy od rosyjskiego!

Antoni Pączek.

Likwidacja C. K. W. Związków Zawodowych na Pomorzu

Jak zresztą w całej Rzeczypospolitej, tak samo i na Pomorzu likwidacja cekawistycznych Zw. Zaw. szybkiemi krokami postępuje naprzód. Po rozpadnięciu się innych Związków przyszła kolej i na Zw. Pracowników Komunalnych.

Już w listopadzie odbyło się w Toruniu ogólne zebranie członków powyższego Związku, na którem, potępiając nieróbstwo i zacietrzewienie partyjne cekawistycznych przywódców, uchwalono przyłączyć Oddział wraz z całym majątkiem i inwentarzem, oraz orkiestrą Oddziału do Centrali Zw. Zaw. Prac. Miejskich i Zakł. Użyteczn. Publ. w Rz. P.

Dnia 10 b. m. odbyło się drugie zebranie plenarne Oddziału, na którem obszerny referat organizacyjny wygłosił sekretarz generalny Zw. Zaw. Pr. M. i Zakł. Uż. Publ., tow. Grabowski, wyjaśniając zebranym ideologję Związków Zaw. Centralnego Zrzeszenia, przyczyny kryzysu, jaki przechodzą obecnie Zw. Zawod., sprowadzone na manowce przez cekawistycznych, enpeerowskich i chadeckich politykierów oraz wskazując drogi naprawy, wiodące do odbudowy ruchu zawodowego w Polsce i zapewniające temu ruchowi niezależny wpływ na rozwój życia gospodarczego w państwie.

Po referacie tow. Grabowskiego zebrani, w liczbie około 200 osób, potwierdzili jednogłośnie prawomocność listopadowej uchwały, przyłączając formalnie Oddział w Toruniu do naszej Centrali w Warszawie.

Wybrano następnie do nowego Zarządu Oddziału następujących tow., znanych działaczy pracowniczych na terenie Torunia: przewodniczący — Celmer Władysław, zast. przewodn. — Globisz Jan, sekretarz — Grąbczewski Jan, zast. sekretarza — tow. Gajewski, skarbnik — Lewandowski Franciszek, zast. skarbnika — Zander Jan.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali tow.: Kowalski Jan, Jankowski Bronisław i Piotrowski Władysław, jako zastępcy: tow. Martin Roman i Zieliński Kazimierz.

Oddział rozpoczął swą działalność uchwaleniem rezolucji, domagającej się wypłacenia pracownikom miejskim zaliczki w wysokości dwutygodniowego zarobku, w której to sprawie skierowany został do magistratu odpowiedni memorjał.

Tegoż dnia o godz. 12 w nocy, odbyło się plenarne zebranie sekcji pracowników tramwajowych przy obecności około 100 pracowników.

Na obu zebraniach panowała niczem nie zamącona harmonja i zebrani rozchodzili się do domów podniesieni na duchu, z zapałem do intensywnej pracy organizacyjnej oraz wiarą w lepsze jutro, które jedynie wywalczyć może zwarta i silna Organizacja.

Wieliczka

W niedzielę 14 grudnia odbyło się przy po brzegi zapełnionej sali szybu „Regis" Zgromadzenie Związku Górników. Zebranie zagaił tow. Okoński Jan, który po wyborze przez zebranych przewodniczącego w soobie tow. Stachury Franciszka, wygłosił 1½ godzinny referat polityczno - gospodarczy i organizacyjny.

Referent przypominał jaką rolę odgrywał robotnik w walce o niepodległość, przedstawił jakie obowiązki ciążą dziś na klasie robotniczej w odrodzonem Państwie i podkreślił, że robotnik winien być zorganizowanym w swoim klasowym Związku zdrowym, a nie w związkach partyjnych, jakiemi są związki przy P. P. S. C. K. W.. Związek winien dbać o to, aby robotnik miał to, co mu się jako człowiekowi należy w pierwszym rzędzie uświadomienie, dzięki któremu znając przepisy i ustawy socjalne, jakie mu daje ustawodawstwo polskie nie da się oszukać i pokrzywdzić. Związki takie bezpartyjne mamy przy Centr. Zw. Kl. Zw. Zaw., do którego robotnicy winni się wpisywać w myśl hasła: **przez oświatę i solidaność do wspaniałego Jutra.**

Zebrani po wysłuchaniu przemówienia uchwalili jednogłośnie następujące rezolucję:

Zgromadzeni w dniu 14 grudnia uchwalają:

1. urządzić w najbliższych dniach pochód demonstracyjny do Zarządu żupy solnej w Wieliczce i do Starostwa powiatowego i domagać się interwencji w sprawie budowy mieszkań dla robotników salinarnych.

2. agitować za wstępowaniem do Zw. Górników Rzeczypospolitej Polskiej.

Zgromadzenie zakończono okrzykami na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Jej Prezydenta I. Mościckiego, Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego wybitnych działaczy klasy robotniczej sen. D-ra Emila Bobrowskiego, sen. Klemensiewicza, posła Smulikowskiego i tow. Praussowej.

Niepodległość Ukrainy w Bolszewii

Wiadomo, że w Rosji Sowieckiej naród ukraiński żyje w wielkiej niewoli narodowościowej i politycznej.

Z początku jeszcze przed kilku laty bolszewicy udawali, że Ukraina jest Rzeczpospolitą i należy do związku republik sowieckich jako naród niezależny.

Ale pomału zaczęto ową niezależność kasować.

Obecnie Rada Komisarzy Ludowych postanowiła Ukrainę zupełnie skasować jako odrębną republikę — będzie tak jak było za caratu. Wszelkie urzędy ukraińskie zaznaczające jakąkolwiek różnicę narodową zostały skasowane.

Związek Republik Socjalistycznych w Rosji jest więc kłamstwem i wielką bujdą.

DZIAŁ ŚWIĄTECZNY

MANIFEST

do wszystkich naszych Czytelników

Wszystkim naszym Czytelnikom z powodu Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku Redakcja „Młota i Pługa“ zasyła jaknajserdeczniejsze życzenia. Prosimy, abyście Kochani Czytelnicy i nam też dobrze życzyli — abyśmy mogli ku Waszemu życzeniu i pożytkowi rok 1931 przepracować.

Widomym znakiem Waszej życzliwości Czytelnicy, dla naszego pisma będzie wniesienie zaraz, choćby za jeden kwartał prenumeraty, co uczyni na każdego z was tylko jeden złoty i groszy dwadzieścia.

My Wam życzymy z całego serca dorobienia się dobrobytu, zdrowia i wogóle powodzenia w Waszych zamierzeniach Wy Czytelnicy, jeśli chcecie nam dobrze życzyć, wyślijcie przez P. K. O. tylko „JEDEN ZŁOTY GR. DWADZIEŚCIA“, jako prenumeratę za 1-szy kwartał t. j. do 1-go marca.

Wam się będzie szczęścić i nam też, bo będziemy mogli pracować.

Więc życzmy sobie wzajemnie jeszcze raz wszystkiego najlepszego.

REDAKCJA.

Tragedja w Brześciu

Tego rodzaju gazety, jak: „Gazeta Warszawska“, „Robotnik“, lub „A B C“, od kilku tygodni opisują niesłychane katusze, jakich doznali więzieni w Brześciu b. posłowie. Ponieważ żadna z wyżej wymienionych gazet nie przytacza faktów kogo co i kiedy w Brześciu spotkało, postanowiłem zasięgnąć języka u źródła t. j. od osób, które miały być według tych gazet katowane.

Przypadek przyszedł mi z pomocą. Pewnego przedpołudnia spotykam na ulicy jednego z byłych posłów wypuszczonego z Brzeskiego więzienia za kaucją.

Już z daleka robię wesołą i uprzejmą minę, zdejmuję kapelusz i witam: „Cześć, czołem panie pośle“! — „Jak zdróweczko, co słychać?“ „Dobrze pan poseł wygląda“! — „Pan poseł pozwoli, że zaproszę go na małe śniadanko — posprzeczałem się w domu z żoną i nic jeszcze w ustach nie miałem. — Niech kochany poseł mi nie odmówi!“

Zaskoczony moją propozycją b. poseł — zanim mi zdążył odpowiedzieć, już znajdował się w holu jednego z większych zakładów gastronomicznych.

Zajęliśmy miejsca w przytulnym gabineciku: za chwilę mieliśmy na stole żytniówkę, wiśniówkę i kilka innych butelek z wódecznością, oraz dwa pełne przeróżnych zakąsek półmiski.

Wypiliśmy po jednym, później po drugim większym, sprzątając zakąski jedna za drugą.

Poprawiliśmy jeszcze po dwa większe — zaś w międzyczasie zamówiliśmy coś na gorąco.

Mój gość - poseł zapalił papierosa i rozpoczęliśmy lekką pogawędkę o wszystkiem i o niczem.

Po gorącym — podano coś słodkiego, czarną kawę i likiery.

Uważałem, że nadeszła odpowiednia pora dowiedzenia się czegoś prawdziwego — o więzionych b. posłach.

Lawirując jaknajostrożniej rzuciłem pytanie: „Czy to prawda, panie pośle, a o czem piszą gazety, że w więzieniu brzeskim torturowano was?“

Poseł spojrzał na mnie podejrzliwie — ale chwyciłem za kieliszek z likierem i trąciliśmy się.

„Bardzo przepraszam pana posła, że zapytałem o tak drażliwą i bolesną sprawę — ale rozumie pan poseł — gazety chyba i setnej części nie podają tego co się tam działo“.

Naleliśmy sobie świeże filiżanki czarnej.

Widziałem, że z posłem dzieje się coś dziwnego, że mocuje się ze sobą, aż wreszcie rzekł: „Dobrze, opowiem panu o tych strasznych przeżyciach, ale

z warunkiem, — że nigdy pan nikomu o tym nie wspomni".

Zobowiązałem się milczeć, jak — grób.

„To co tam wtedy przeżyłem" zaczął swoje opowiadanie poseł — „przechodzi wszelkie pojęcie; opisy średniowiecznych tortur niczem są w porównaniu z torturami brzeskiemi. Ale zacznę panu opowiadać po kolei". Znów napełniliśmy filiżaneczki świeżo przyniesioną przez kelnera kawą, dolewając do każdej, podwójną porcję likieru.

„Zacznę od chwili, kiedy mię wprowadzono do korytarza więziennego, w którym zauważyłem szereg żelaznych drzwi, wiodących do cel — drzwi te od środka obite były wojłokiem, aby żaden odgłos nie przedostawał się przez nich. Co kilka kroków stały kulomioty lufami skierowane na wyżej wymienione drzwi.

W tej chwili schwytano mię z tyłu za ręce i zawiązano mi na oczy opaskę nasyconą jakąś cuchnącą cieczą.

Zostałem popchnięty naprzód, uderzeniem, jak mi się zdawało kopnięciem nogi z tyłu. Prowadzono mnie gdzieś dość długo — z obydwóch stron dolatywały mnie głuche razy i jęki.

Usłyszałem zgrzyt otwieranych zamków, szczęk jakby zdejmowanych ciężkich sztab żelaznych, ktoś chwycił mię za włosy i wciągnął do jakiejś stancji czy lochu. Lodowate, stęchłe powietrze wypełniało całą przestrzeń dokoła mnie. Opaski nie zdejmowano mi z oczu, co raz silniej zakręcano ręce w tył. Na kilka kroków przed sobą usłyszałem jakieś szmery, jakiś hihot kobiecy i w tej chwili dostałem potężne uderzenie w twarz, z jednej z drugiej strony, kopnięcie w brzuch — z tyłu i posypały się na mnie razy ze wszystkich stron. Zakręciło mi się w głowie, doznałem ściśnięcia w gardle i runąłem na kamienną podłogę. Zemdlałem. Z omdlenia zbudziła mię zimna z kawałkiem lodu woda. — Czułem, że cały jestem zmoczony. Próbowałem się podnieść, gdy znów zostałem uderzony czemś twardym po żebrach. Poczułem trzask i straszny ból — zrozumiałem, że żebra mam połamane — że kości wyszły mi po przez ciało — a nawet przez ubranie.

Rozpoczęto drugą serję znęcania się nademną— położenie moje było okropne — ze względu, że widzieć nie mogłem, skąd ciosy n amnie spadają.

Ktoś bił mię po goleniach czemś elastycznym. Od tych uderzeń utraciłem w rękach zupełnie władze — czułem, że kości piszczelowe potrzaskały mi się na kawałki.

Chichot kobiecy nie ustawał. Miałem ciągle wrażenie, że wokoło mnie uwijają się jakieś furje, z których każda co chwila, zaznacza swoją obecność nowymi, coraz boleśniejszemi uderzeniami. Osmarowano mi twarz czemś śmierdzącym — zdaje się kałem.

Katowanie to trwało kilka godzin. Usłyszałem jakby przez tubę podany głos: „Dosyć!" — „wyprowadzić go".

Nie zdejmując z oczu opaski przeprowadzono mię przez cały szereg korytarzy i schodów.

Poczułem na twarzy pęd świeżego powietrza. Zdjęto mi opaskę. Stałem na małem podwórzu otoczonym wysokim murowanym parkanem. Rzuciłem spojrzenie wokoło.

W szarzyźnie kończącej się nocy spostrzegłem majaczące sylwetki kilku jeszcze postaci odwróconych twarzami do muru — za każdym z nich czerniało coś, jakby świeżo wykopany dół.

Ktoś z góry dał rozkaz: „Niech kopie dla siebie grób"! Wciśnięto mi do ręki łopatę i kazano spiesznie kopać dół.

Podczas kopania znów spadały na mnie uderzenia, ale nie mogłem się zorjentować skąd — byłem bowiem na wpół przytomny.

Wreszcie polecono mi odwrócić się tyłem do wykopanego grobu, a twarzą do ściany. Usłyszałem z tyłu trzask odwodzonych zamków karabinowych. Krótki rozkaz: „Celować w głowy" i zagrzmiała salwa jedna, druga. Poczułem pojedyńcze uderzenia z tyłu głowy. Jedna z kul wyrwała mi lewe oko, które rozpłaszczyło się na murowanym parkanie.

Czaszka moja została podziurawiona jak sito, mózg zbryzgał mi nietylko ubranie, ale kawałkami poprzylepiał się do muru. Czułem, że prawe ucho oderwało mi się wraz z kawałkiem czaszki.

W myśli narachowałem sześć salw karabinowych — poczem usłyszałem z tyłu rozkaz: „Wrzucić te ścierwa do dołów i zalać betonem!"

Za chwilę leżałem już zasypany i zabetonowany".

Pan poseł zaciągnął się mocniej papierosem podniosłem się z krzesełka, aby lepiej obejrzeć czaszkę pana posła, z której mózg wyleciał.

Widzę, wystrzelone oko jest na miejscu, ucho też. „Co u djabła myślę, poseł nabrał mię na kawał".

Zwracam się do niego z zapytaniem, co to wszystko znaczy — przecież mówi, że był katowany, a nawet zastrzelony — a tu widzę zdrowego, świetnie wyglądającego człowieka.

Oburzony na posła za jego nietowarzyskie zachowanie się w stosunku do mnie szykowałem się, powiedzieć kilka ostrych słów pod adresem b. posła, gdy wtem poseł, tak jakby coś rozważył, zwrócił się do mnie ze słowami: „Prosiłem, aby pan o tem nikomu nie mówił, bo by mię było wstyd. To co pan odemnie usłyszał, to są moje przeżycia podczas snu, drugiej czy trzeciej nocy bytowania mojego w Brześciu".

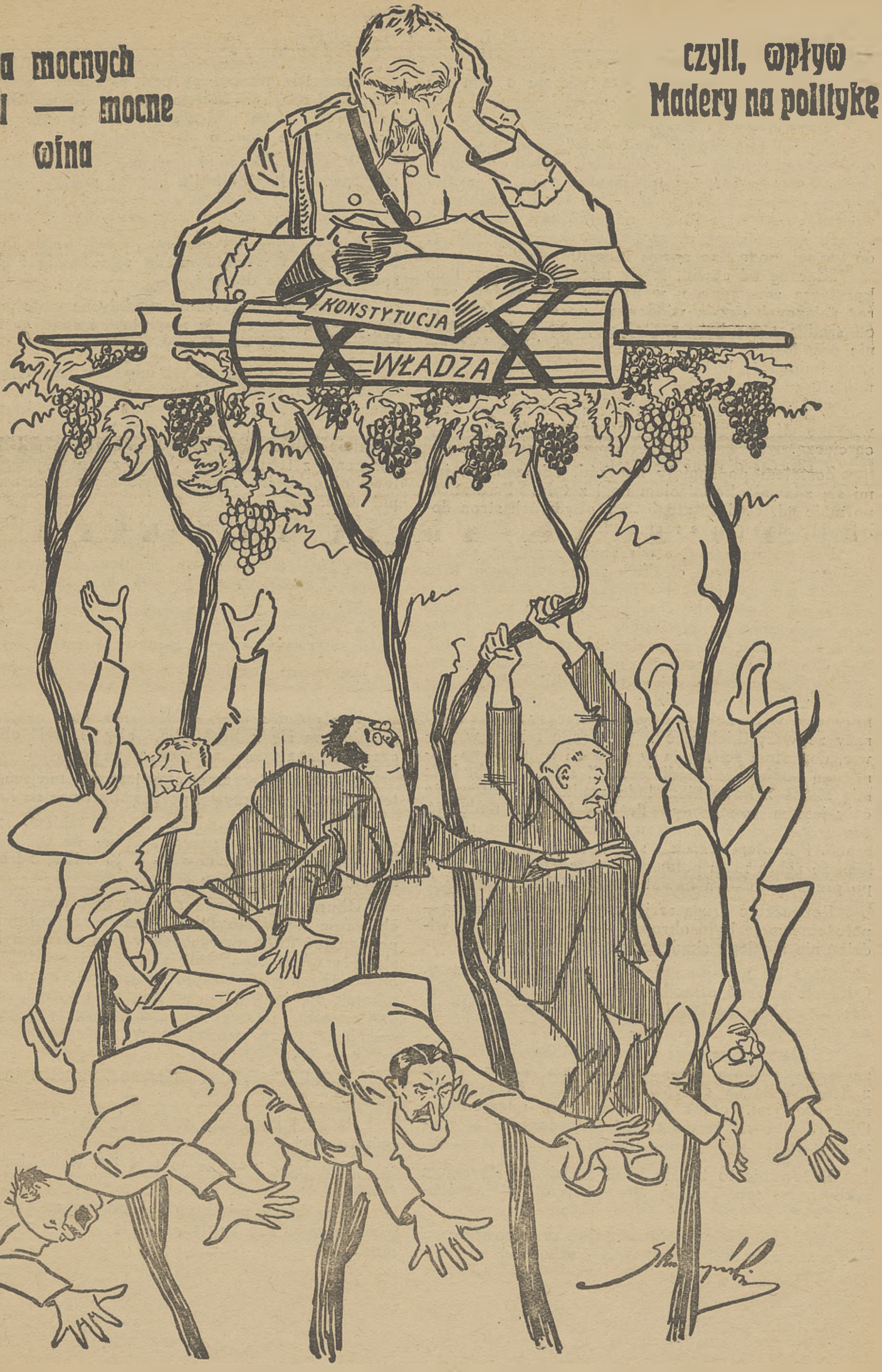
„Podobne sny czy halucynacje mieli i inni moi koledzy".

„Więc jakże tam naprawdę było"- — wołam poirytowany.

„Jak było " — „a to tak, jak w każdym więzieniu".

To rzekłszy, poseł podziękował mi za śniadanko, przepraszając, że bardzo mu się spieszy za interesami.

Dla mocnych ludzi — mocne wina



czyli, wpływ — Madery na politykę

Szopka niebetlejemska

Napisała ROMA ilustrował SKWIERCZYŃSKI

IGNACY DASZYŃSKI
(Herod)

Pierzchnęło wszystko — o jakież katusze
Ja wielki Ignac dziś przeżywać muszę,
Dawniej wódz ludu — dzisiaj na proch starty
Bankrut z wielkości i chwały odarty.

Nieraz w młodości pomyliłem szlaki,
Miast prosto, krzywe kreśliłem zygzaki,
Pomyłki moje — życie przebaczało
Dlaczegóż teraz inaczej się stało?...



Dziś w gruzach leżą moich twierdz posady,
Zawrócić nie mam sposobu ni rady,
Sztabowcy moi jęczą w lęku szale
A ja co czynić dalej?... Nie wiem wcale,

Czasem myśl jakaś głowę mą omani
Widzę, że żyję tylko wspomnieniami,
Chętnie bym wrogom swym gruchotał kości,
Gdyby nie jarzmo sędziwej starości.



BARLICKI
(Gędzbiarz)

O gdybym mógł rzucać pioruny z nieba
Na moich wrogów i targać im trzewie
Do szczęścia więcej nic nam nie potrzeba,
Prawda Ignasiu? W całym centrolewie
Radość wesele zabrzmiały by wkoło
Polska by cała była na wesoło...
Lecz jam nie Jowisz, groźny, gromowładny,
A Brześcia mury, nie Olimpu skały
Czuję, żem przysiadł, stałem się bezwładny
Wszystkie me ciosy, to chybione strzały.

Głos z za sceny

Ażebyś ty Grzelu na łbie nie stawał
Byłby cię ominął ten niemiły kawał,
Dlatego tak ponury, boś poczuł Brześcia mury!
Na swoim grzbiecie.

Rewolucyjny twój witerunek,
Przyszedł zbyt późno i stąd frasunek
Boś z caratem nie wojował,
Ław więziennych nie próbował,
Toć sam wiesz przecie.

W dziewięćset szóstym rozłam robiłeś,
Bo w niepodległość coś nie wierzyłeś.
Wolałeś gdzieś w ustroni
Siuchtować, bo trzask broni,
To nie są żarty.

W czternastym roku nie byłeś w boju,
Boś wygodnicki, szukałeś spokoju,
Na widownię wypłynąłeś,
W osiemnastym gdy pojąłeś,
Że żłób otwarty.

A w wolnej Polsce z tego jesteś znany,
Żeś zbierał obrazy i piękne dywany,
Handlowałeś, szmuglowałeś,
Jednocześnie udawałeś —
Wodza gnębionych.

LIBERMAN

(Kobosz)

O życie, jakżeś zawrotne w swym biegu,
A ja wszak nie chadzałem ludzi zwykłą drogą,
Nie lubiłem z motłochem iść w jednym szeregu
Lecz jak mistrz przyodziany prawd Katona togą,
Był czas, że cześć mi w koło oddawały rzesze,
Dla prawd mych talmudycznych nastawiając ucha,
Bywało szlagier kropnę i entuzjazm krzeszę
I naraz nikt rabiego Hermana nie słucha...

Skąd ta plajta Djamandzie — wszakeśmy w Krakowi
Groźne rzucali hasła w gniew ludu wierzyli,
Znosili butne pięści przeciw państwa głowie
I naraz tak sromotnie swój atak skończyli...

Walcząc z tyranem władnym, śmiało rękawicę
Rzuciliśmy, bo bez nas chciał państwem kierować,
Na pomoc wezwaliśmy wrogą zagranicę,
By przywilej utrzymać, wpływ restytuować.
A On — patrzaj — brew zmarszczył i my za kratami
Jak Hijob legendarny na zgliszczach swej sławy,
Rozdarliśmy swe szaty i skargi jękami,
Chcemy wzbudzić gniew ludu do zbrojnej postawy...

DJAMAND DO LIBERMANA

(Kobosz)

Kiepsko mój Libermanie z owym gniewem ludu,
Próżne są modły nasze o zjaw tego cudu,
Polski lud nas nie słyszy i szyderstwem miota
Twierdząc, że sprzedajną jest nasza robota.

Znasz mych prac systemy, tradycją utarte,
Że co polskie to głupie, nędzne nic nie warte,
Proletarjatowi naokoło krzyczę,
Że czcić i szanować winien zagranicę.
Toć i dzisiaj stawiam za wzór Mac Donalda rządy,
Tam niema dyktatury, liberalne prądy,
Szczęście i sprawiedliwość naokoło sieją,
Sprawy Brześciu podobne, zgoła nie istnieją.



LIBERMAN DO DJAMANDA

Na Jechowę! — zaprzestań Hermanie serdeczny!...
Wzorców takich nie stawiaj, to tryk niebezpieczny.
Zapamiętaj, że właśnie rząd Mac Donaldiego,
Na śmierć zagłodził w więzieniu synaczka Gandhiego.
Przez sześćdziesiąt dni konał z głodu chłopiec mały,
A władze Mac Donalda bezstjalsko czekały
Na śmierć pacholęcia. I innych dziesiątki
Wynoszą tam z więzienia, jeno zmarłe szczątki.
— Czyż wypada nam jęczeć na brzeskie zwyczaje,
Że tam Kostek zaściełać piernatów nie daje.

MEK NIEDZIAŁKOWSKI
(Rycerzyk)

Właściwie staruszkowie winni zejść nam z drogi
Zwłaszcza, gdy młodzież dziarska staje w prężnym rzędzie.
Norberty, Ignacowie, to wyśmiane bogi,
Czas by ich do lamusa — nie nadążą w pędzie.
Życie jak na ekranie co chwila się zmienia,
Co wczoraj kiepskiem było, dziś dobrem się staje,
Przykład z tym „pomajowym" systemem rządzenia,
Ten problem sen mi spędza, spokoju nie daje.
Nikt odemnie nie stał wierniej w walce tej na straży,
Biję w rząd od lat kilku groźnie i wytrwale
I gniew ludu i bomby i trujące gazy,
Wyczerpałem już wszystko, com miał w arsenale.
Gdy widziałem, że rzedną mych wiernych zastępy,
Do sojuszu z reakcją przystąpiłem śmiele,
Witos, Kiernik, Korfanty — ha — z wodzów tych strzępy —
Nie wygrałem nic zgoła, straciłem zbyt wiele.
O rewizji taktyki, na gwałt myśleć muszę,
Bo inaczej na grzybki póidziem z centrolewem.
Lecz widzę, że tej sprawy konkretnie nie ruszę,
Bo Ignac, Norbert, Hermani, płoną starczym gniewem.



Kochani towarzysze, nie plączcie mi szyku,
Krwi rządza niech nie mąci dni waszej starości,
Wre chaos ideowy, trudności bez liku,
Tu trzeba giętko, sprawnie z siłą odporności...
A jakaż w was odporność? — Weźmy przykład znany
Z mej pracy w „Robotniku", gdzie paszkwile głoszę —
Kropnął mnie w łeb drągiem, człek sposponowany,
Jak w bębnie zadudniało, a mnie nic, — ot proszę!
Gdyby taka Ignacego spotkała przygoda,
Napewno by do Bozi wędrował na piwo.
A ja, jakbym wyzdrowiał, moja dusza młoda,
Zażądała wiśniówki, prędko, chyżo, żywo.



DOROTA KŁUSZYŃSKA

Ach potym niesłychanym jedynki zwycięstwie
Czuję, mocno straciłam na wigoru męstwie,
Lecz nie bójcie się o mnie, ja łatwo nie zginę,
Choćbym Polskę zamienić miała w Kartaginę.
Spocznę w łożu, lecz tylko w Kleopatry roli.

Głos

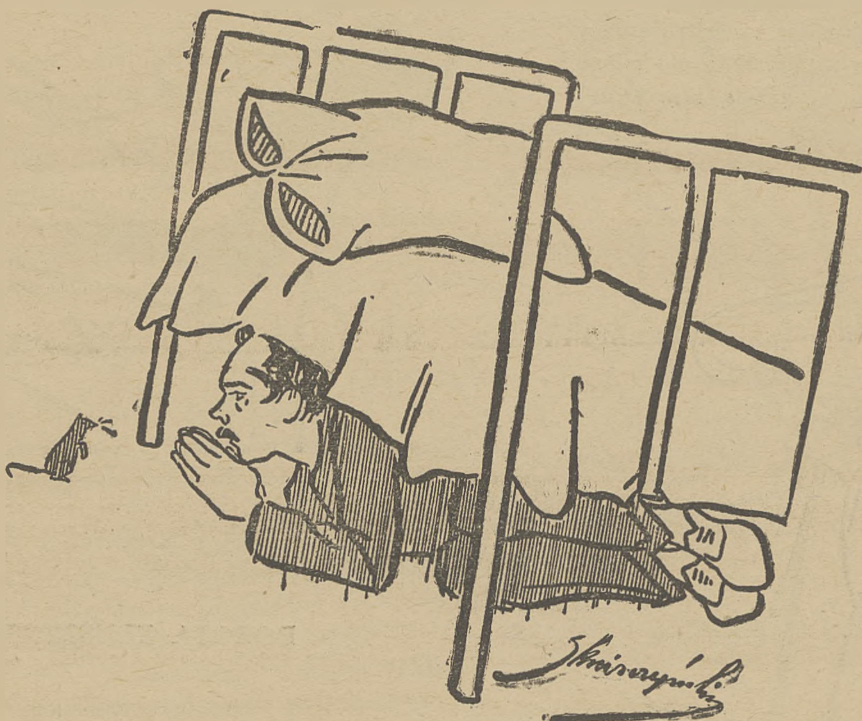
Chce jej się Antonjusza, — tu cię Dorciu boli...

ZYGMUNT ZAREMBA

Jestem, jestem i ja przecie,
A gdzie byłem, wy nie wiecie,
Nikt nie wiedział, gdziem ja siedział
— by nie siedzieć tam...

(pokazuje na mury Brześcia)

Na mnie wszyscy poglądajcie
I Zygmusia podziwiajcie,
Jakim żwawy ja i brawy
— Nietykalność mam.
O ja zapał mam bojowy,
Przyznać to każdy gotowy,
Lecz Zaremba staje dęba
— gdy bezpieczny już.
Frajer, kto nadstawia grzbieta,
To nie moja jest zaleta,
Ja nie zwlekam i uciekam,
Gdy policjant tuż.



Kiedy przyszły dni wrześniowe,
Narazie straciłem głowę,
Gdzie się schować, konspirować.
Bom ja nosa miał.
Toteż w domu nie sypiałem,
Kiedy tylko się zwiedziałem,
Że kamraty, hen za kraty,
Wędrowali w cwał.

Lęku zmora mnie opadła,
Twarz mi zbrzękła, mina zrzadła,
Łydki drżały, łzy kapały
I nie mogłem jeść.
Jedno słowo mózg mi ściemiło,
W dzień i w nocy dech dławiło,
Skórcze brzuchu, myśl bez ruchu,
Tylko Brześć i Brześć...



WITOS

A jak ci tam panie wójcie na spoczynku było,
Ponoć ci się warcholenie w Polsce obmierziło.
Odpocząwszy należycie, wyszłeś na swobodę.
Rozejrzawszy się po świecie, plujesz sobie w brodę.
Choć twa chytrość i przebiegłość w Polsce przysłowiowe,
Lecz małżeństwo z centrolewem padło ci na głowę,
Żeś się łacno z socjałami z panami skamracił,
Będziesz długo panie wójcie swoim chłopom płacił.



KWAPIŃSKI.

Niech tam inni lamentują, to nie moja rola
Mojem na dziś jest zadaniem, nie ustąpić z pola,
Niech tam Ignac, Norbert, Meczek głowę sobie biedzą,
Z rządem walkę przedłużają, na to w sejmie siedzą,
Jam na lodzie siadł niestety, kiepska dola taka,
A w mej biedzie oczywista wina jest Pużaka,
Zbytnio rozrósł się ten rusin, jak pan tryumfalny,
Trza co żywiej sekretarjat wziąść mu generalny.

KONIEC.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 1931 Roku wszystkim czytelnikom i przyjaciołom pisma najlepsze życzenia przesyła

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „MŁOTA“

Wpływ siennika na historję o rewolucji

Po przeczytaniu powyższego tytułu — kochani czytelnicy i czytelniczki — otworzycie szeroko oczy i powiecie: „Co?... Zwyczajny siennik, ma wpływ na historję o rewolucji? — To chyba jakaś omyłka, jakiś żart niesmaczny!..." A jednak jest to wypadek prawdziwy — siennik, taki — zwyczajny gruby — decydował o historji rewolucji.

Oto posłuchajcie, jak się rzecz miała...

Mam ja serdecznego przyjaciela — o górnej, — chmurnej i bohaterskiej przeszłości. Przyjaciel mój, młody, miły i przystojny o dużych marzycielskich oczach — wiadomo książki pisuje, do księżyca wiersze układa i w nocy przez sen mówi.

Otóż ten mój serdeczny przyjaciel, przychodzi raz do mnie i powiada: „Wiesz co — mam ogromne zmartwienie i niewiem co zrobić, chyba, że ty mnie poratujesz".

— „No mów, o co chodzi, bo nie mam wiele czasu" — odpowiadam.

— „Widzisz" — powiada mój przyjaciel — „znalazłem sobie facjatkę na letnisku pod miastem. Pięknie tam i przestronno, albowiem nie posiadam żadnych mebli. Jestem skromniejszy od Djogenesa, bo tamten miał beczkę i w niej trochę słomy — ja zaś mam tylko barłóg w kącie na gołej podłodze położony. Prawda, że w tym miłym pokoiku mogę się dowoli oddawać myślom o poezji, o pięknie, o przyrodzie i skutkach stąd wynikających. Nie masz wyobrażenia, co za piękno się kryje w dźwiękach, jakie wydaje deszcz uderzając w pokrycie dachu. Albo poszum lasu wywołany przez rozkołysane wiaterkiem gałązki".

— „Ale czego ty u djabła chcesz odemnie" — pytam — „gadaj prędko, bo niemam czasu".

Przyjaciel obejrzał się podejrzliwie wokoło — a zbadawszy, że w pokoju jesteśmy tylko we dwóch, szepcze mi do ucha: „Zrozum człowieku — ma mnie odwiedzić dziś wieczorem „ktoś" — rozumiesz; przecież nie mając krzesełek nie mogę gościa posadzić na barłogu. Mamy we dwoje przy księżycu tworzyć poemat o miłości". — „Człowieku" — powiada do mnie tajemniczo — „czy ty wiesz co to jest miłość i do tego robiona we dwoje?"

— Więc czego chcesz wreszcie odemnie? Chyba nie chcesz, abym się do was przyłączył na trzeciego-"

— „Cóż znowu" — powiada oburzony przyjaciel — „popsułbyś mi wszystko, tego nie wymagam od ciebie — ale zlituj się i pożycz mi na kilka dni siennika, zwrócę ci go z podziękowaniem — a przysługi tej niezapomnę ci do grobowej deski".

Bez słowa — wyciągnąłem z kąta łazienki siennik, służący mi do przykrywania podłogi po umyciu i wręczyłem przyjacielowi.

Porwał nie zawinąwszy nawet w papier i wybiegł z mieszkania.

Przeszło rok niewidziałem przyjaciela — gdzieś się zawieruszył.

Pewnego dnia będąc w podróży spotykam go w jednym z większych prowincjonalnych miast.

„Jak się masz!" — wołam — „a tom cię kawał czasu niewidział, wyglądasz świetnie na twarzy — a i odzienie szyk".

Zaczęliśmy gawędzić — aż w końcu zapytuję: „No, a jakżeż tam mój siennik — przydał się?"

— „Jaki siennik?" — pyta robiąc zdziwioną minę mój przyjaciel.

— „Jakto jaki!" — wołam—„pamiętasz, facjatka bez gratów, trochę barłogu na podłodze, księżyc, wiersz o miłości, który miał być we dwoje układany — ktoś czy coś, no i dozgonna wdzięczność".

— „Aha, już, już przypominam sobie. Oddam ci siennik napewno — tak, tak oddam, ale widzisz spieszy mi się". Uścisnął mnie za rękę i szybko odszedł.

Coś w trzy miesiące spotykam go znów w innym mieście. Więc z miejsca wołam:

— Człowieku, zwróć że mi siennik!" — „Dobrze, dobrze, — odpowiada — napewno Ci zwrócę" — i zwiał.

Minął znów rok. Wypadło mi być za interesami w Warszawie. Na placu Trzech Krzyży wsiadłem do tramwaju, zdążającego w kierunku Nowego Światu. Wykupiwszy bilet stanąłem sobie na tak zwanym peroniku — aby móc lepiej obserwować ulicę i przechodniów. Wtem po drugiej stronie ulicy — elegancki, wyświeżony w pięknym kapeluszu idzie sobie mój przyjaciel. Tramwaj pędził, o tem, żeby wyskoczyć nie mogło być mowy. Wołam więc z tramwaju:

„Jak się masz, a kiedy oddasz siennik!" Przyjaciel mój, tak jakby nie słyszał idzie dalej. Jak więc nie krzyknę głosniej: „Oddaj siennik". Wtedy mój przyjaciel drgnął — na chwilę spojrzał w moją stronę, pogroził mi, ukłonił się kapeluszem z szyderczą miną i poszedł dalej. Skorzystałem tylko tyle, — że pasażerowie tramwaju zaczęli mnie ciekawie oglądać.

„A no", myślę, „przepadło i teraz".

W kilka miesięcy potem, postanowiłem zwiedzić polskie morze. Wyjechałem z Warszawy nocnym pociągiem i o świtaniu byłem w Toruniu.

W wagonach pełno podróżnych, zdążających nad morze, na Hell. Od Wejherowa powietrze było co raz rzeźwiejsze — zalatywał ostry morski wiaterek.

Pootwierałem okna wagonu pierwszej klasy na przestrzał, aby móc obserwować krajobraz z obydwóch stron pociągu.

Stajemy w Hallerowie. Mimo wczesnej godziny — ruch wycieczkowiczów bardzo duży.

Rozglądam się z okna wagonu i spostrzegam mojego przyjaciela w towarzystwie trzech młodziutkich i pięknych pań — jednego wojskowego i jakiegoś cywila.

Przypomniałem sobie siennik. Już chciałem wyskoczyć z wagonu, ale zawiadowca daje znak do odjazdu — wołam więc na cały głos: „A jakże ten siennik! Oddajże mi nareszcie siennik"!

Wszystka publiczność odrazu zwróciła na mnie i mojego przyjaciela uwagę.

Przyjaciel spąsowiał, coś szepnął do pań, a podbiegając do ruszającego już pociągu — półgłosem mi odkrzyknął: „Czy ty przestaniesz mnie nareszcie kompromitować?" „Dobrze" — wołam — „ale oddajże mi siennik". Coś tam jeszcze krzyknął i... znów rozstaliśmy się.

W jakiś czas potem odwiedziłem w Warszawie naczelnego redaktora socjalistycznego dziennika, a starego mojego znajomego.

Redaktor zobaczywszy mnie na przywitanie woła: „Co Wy u licha za awantury po świecie wyprawiacie — jakiegoś siennika od ludzi chcecie"!

„Tak jest" — powiadam — „jeden z moich przyjaciół, na przyjęcie kogoś, pożyczył odemnie siennik, choć kilka lat już minęło, siennika mi nie oddaje, więc ile razy spotykamy się, wołam o siennik".

„Ach to tak"! mówi naczelny redaktor, — „ten Wasz przyjaciel przyniósł mi o tym sienniku feljeton, w którym Was bardzo ostro objechał, a ponieważ nie umiał mi dać konkretnej odpowiedzi, gdzie się obecnie ten siennik znajduje, nie przyjąłem do druku feljetonu".

Ale mój przyjaciel niepomny przyrzeczonej mi niegdyś dozgonnej wdzięczności, postanowił się na mnie, za wyświadczoną mu przyjacielską usługę, się zemścić, a użył do tego niezwykłego sposobu.

Dowiedziałem się, że ów mój przyjaciel zaczął zbierać materjały do historji ruchu rewolucyjnego w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Na tym właśnie terenie pracowałem, jako nielegalnik w roku 1907 i zrobiłem tam kawałek ładnej roboty, za którą — gdyby mnie byli carscy siepacze schwycili, mógłbym był wisieć. Sądziłem, że przynajmniej ze cztery stronice mój przyjaciel poświęci mojej skromnej osobie.

Kiedy książka wyszła z druku, ciekawie zacząłem ją przeglądać i zaledwie małą wzmiankę znalazłem o mojej pracy, wzmiankę zawartą w dwóch wierszach.

Przykro mi się zrobiło — ale zrozumiałem, że gdyby nie ten przeklęty siennik — osoba moja przeszła by do potomności, opromieniona chwałą bohaterstwa i poświęcenia.

A tak wszystko djabli wzięli — przez głupi siennik...

I zrób tu komu na drugi raz przyjacielską usługę.

ZEGAREK

z amerykańskiego nowego złota



„AMER. d'OR" niczem się nie różni od prawdziwego złota 14 kar. tylko za zł. 8.75. Uwaga: Zegarki nasze nic nie mają wspólnego z zegarkami innych reklam. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek. Chód dźwięczny, na kamieniach. Wyregulowany do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt. 17 zł., 4 szt. 32.50, 6 szt. 47.50. Lepszego gatunku 11.50, 15, 18, 21, 25, 35 zł. Na rękę z paskiem niklowe 14, 17, 20, 25. 30, 35, 40, 50 i 57 zł. Kryty Ankier z trzema kopertami ameryk. zł. 16.75, 19, 22, 26, 30. 35, ręczne z paskiem lepszego gatunku 20, 25, 37, 45, 55, 65. Budziki stołowe 15, 17 i 20, lepszego gatunku 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z nowego złota po 2.15, 3. 3.75, 4.85 i 6 zł. Zegarki REKLAMOWE kieszonkowe marki „Chronometr" NIKLOWE po cenie 5.87, 2 szt. 11.60, 3 szt. 17.20, 5 szt. zł. 28.50, 7 szt. 39.50, 10 szt. 55.85. Za koszta przesyłki i opakowania płaci kupujący.

Fabryczny skład genewskich zegarków

Józef Jakubowicz, Warszawa, Sienna 27, Oddz. 27,

Firma egzystuje od r. 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Z powodu braku miejsca zamieszczamy niektóre.

Sz. P. Józef Jakubowicz:

Niniejszem zamawiam zegarek z am. złota. Jest to już trzeci zegarek. Z poprzednich jestem **bardzo zadowolony.** Teodor Bławat, kierownik szkoły **Klonia.**

Dobry zegarek kupisz tylko w znanej we wszystkich dzielnicach kraju firmie **J. Jakubowicz, Warszawa.**

Wyciąć. Zachować. Rekomendować.

Zegarek ze złota amerykańskiego

niczem nie różniącego się od prawdziwego złota 14-o kar.

(tylko za zł. 6.19)



Na listowne zamówienia wysyłamy natychmiast elegancki płaski zegarek wyregulowany do minuty; chód dźwięczny, 8-o letnią gwarancją. 2 sztuki 12, 6 szt. 35.20, 10 szt. zł. 59.25. Lep. gat. 10, 13, 18, 24, 30, Ze świec. cyferbl 9.50. 12, 15, i 18. Zeg. kryty Ankier z trzema kopertami amer. 16, 19, 24. 28, 35. Zegarki na rękę męskie i damskie ameryk. 15, 17, 20, 24. 28, i 35 zł. Łańcuszki z ameryk. złota 2, 4, 6. Takież zegarki niklowe 5.75, 2 szt. 10, 6 szt. 29. Budziki stołowe: 10.50, 12.50, 14.50. Za koszta przesyłki i opakowanie — płaci kupujący. — Adres dla listów:

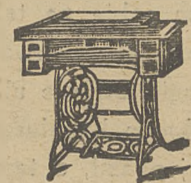
Fabryczny skład zegarków „MONTRE", Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 827, oddz. 24.

Masę listów dziękczynnych otrzymujemy.
Firma egzystuje od r. 1900. — Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami

POKWITOWANIE.

Niniejszem kwitujemy z odbioru sumy zł. 88.70 gr. od tow. Gruberskiego z Ameryki.

Wpłacajcie prenumeratę za „Młot i Pług" na konto P. K. O. 19.578.



Maszyny do szycia

Systemu Singera, pierwszorzędnej dobroci, nagrodzone złotemi medalami. Nożne bębenkowe 1 gat. 270 zł., gabinetowe kryte 320 zł., duże krawieckie 330 zł. Tylko te są najtrwalsze i najodpowiedniejsze na prowincję. 15-letnia gwarancja. Wysyłamy na prowincję za zaliczeniem kolejowem po otrzymaniu pocztą 50 zł. zadatku. Przesyłka i opakowanie na koszt firmy. Maszyn tańszych o słabszej konstrukcji oraz czółecznych nie polecamy jako nie odpowiednie na prowincje. Adres dla korespond.: „MONTRE", Warszawa, ul. Warecka, Skrzynka pocztowa 827. Moc listów dziękczynnych. Firma egz. 30 lat.

Rada Główna Związku Zawodowego Drobnych Rolników w Polsce podaje do wiadomości publicznej, że termin ciągnienia pierwszej loterji fantowej wsi został odroczony na dzień 31 marca 1931 roku na podstawie zezwolenia Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej za Nr. 23784/30 z dn. 3.XII 1930 roku.

KUPON Nr. 16.

Wyraźnie, imię i nazwisko ....

....

miejscowość ....

poczta ....

województwo ....

Proszę o nadesłanie mi książki:
John Webster — „Tajemniczy opiekun"
Należność 50 gr. wpłaciłem na konto Nr. 19578 P. K. O — przesłałem pod adresem Redakcji „Młota i Pługa" Wiejska 14. Dnia..........................
(Niepotrzebne wykreślić)

podpis ....

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klas. Zw. Zaw. w Polsce. REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Widok Nr. 3, m. 32, telefon 532-96.

Redaktor odpowiedzialny: tow. Marceli Truszewski. Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.